

Manekin z ludzką twarzą

„Bal manekinów” Brunona Jasińskiego w Teatrze Ateneum. Przekład Anatol Stern. Adaptacja i reżyseria Janusz Warmiński. Scenografia Krzysztof Paniewicz.

KIEDY się ogląda świetne i niezmiennie przy tym zabawne przedstawienie „Balu manekinów” Jasińskiego w Ateneum — ogarniają człowieka dziwne refleksje na temat — powiedzmy ogólnie — przemijania. Podsuwa je osoba autora i jego rodowód literacki.

Jasiński (gdyby żył miałby dziś 74 lata), należał do tzw. awangardy literackiej. Była to grupa młodych ludzi, początkujących artystów, którzy u progu odrodzonej Rzeczypospolitej, w latach dwudziestych, manifestowali swoją twórczością przeciw normom i szablonom zarówno w życiu i obyczaju, jak i w sztuce. Ich kontestacja nie ograniczała się jednak tylko do buntu.

Futuryści byli urzeczni tym wszystkim, co niesło życie: techniką, urbanizacją, tempem, jednym słowem — nowoczesnością. A to pociągało za sobą oderwanie od tradycji literackiej i potrzebę szukania nowego wyrazu dla opisu współczesnego świata. W manifestach wyrażali protest przeciw zniewoleniu formą, gramatyką, regułami składni; słowem — mówili — trzeba dać wolność, oswobodzić je z logicznych więzów zdania. Samymi już tytułami zbiorów („Nuż w bzuhu”) skandalizowali opinię.

Zaroilo się w światku artystycznym od tych zabawnie dziś brzmiących „provokacji”, chlusnęło falą polemik i inwektyw. Była to jednak burza w szklance wody. W istocie mało kogo obchodziły teoretyczne wywody awangardy; szersza zaś publiczność nie czuła się porwana ani „Butem w butonierce” (tak się nazywał pierwszy tomik wierszy Jasińskiego), ani nawet „czarnymi” balladami, którymi artyści straszili inteligentnego mieszczucha w kabarecie, zorganizowanym przez futurystów.

Nie było więc mowy, żeby się przechnęli na scenę ze swoimi utworami. A na dodatek straszili widmem rewolucji; mówiono o nich, że skłaniają się ku „komunie”.

Mało dziś istotne, czy to się odnosiło do całej awangardy, Jasiński nie odżegnywał się od takiej „inwektywy”. Wyraźnie potwierdzał, że jest komunistą. Wyziera to z jego późniejszych utworów, pisanych już w Paryżu („Pałę Paryż” powieść, skazańca odpowiedź na pamflet „Pałę Moskwę”) czy w Moskwie, gdzie napisał „Bal manekinów”, który musiał czekać przeszło 40 lat, żeby trafić na scenę.

Dziś polityczny charakter tej komedii znacznie zwietrzał. „Bal manekinów” jest w nierównie większej mierze zręcznym utworem o erotyce podszytej polityką. Mamy tam zwykłe manekiny, te z okien wystawowych wielkich magazynów i ludzi. Autor przeciwstawia ich sobie nawzajem. Manekinom przydaje cechy ludzkie, których odmawia ludziom. „Bo ludzie” możni tego świata, przemysłowcy czy ich córki, które z błogosławieństwem, a nawet z zachęty ojców idą się przespać z konkurentem czy politykiem, żeby zdobyć tajemnice potrzebne ojcu do biznesu — obracają się jak kukły, pociągane za sznurek przez ukryte siły pieniądza czy seksu.

Manekiny Jasińskiego mają serca, które tęsknią do czystych uczuć. Byłoby to stwierdzenie nazbyt banalne, gdyby wszystko nie działało się w atmosferze teatralnej cudowności: człowiekowi, który wdarł się na bal manekinów obcina się głowę i wkłada na korpus manekina; ów człowiek-manekin jest na przyjęciu u „ludzi” motorem całej akcji i sprawcą tyśiąca śmiesznych nieporozumień. Gra go brawurowo Marian Kociniak. Jes;

w automatycznie swoich ruchów i reakcji jakby miarą nieprawości tzw. ludzi, sprawdzianem, który wcale się nie zestarzał. Śmieszna jest w tym zestawieniu „człowiecza” ruchliwość Ignacego Machowskiego w roli jednego z fabrykantów i erotyczne wygibasy jego córki, którą gra z werwą Grażyna Barszczewska.

Świetna robota reżyserska Janusza Warmińskiego polega na zręcznym spleceniu erotyki, polityki i mody tamtych lat, którą z dużym wdziękiem zaprojektował Krzysztof Paniewicz.

ZASTĘPCA

EX W 34.75

Nr 28

Manekin z ludzką twarzą

„Bal manekinów” Brunona Jasińskiego w Teatrze Ateneum. Przekład Anatol Stern. Adaptacja i reżyseria Janusz Warmiński. Scenografia Krzysztof Paniewicz.

KIEDY się ogląda świetne i niezmiennie przy tym zabawne przedstawienie „Balu manekinów” Jasińskiego w Ateneum — ogarniają człowieka dziwne refleksje na temat — powiedzmy ogólnie — przemijania. Podsuwa je osoba autora i jego rodowód literacki.

Jasiński (gdyby żył miałby dziś 74 lata), należał do tzw. awangardy literackiej. Była to grupa młodych ludzi, początkujących artystów, którzy u progu odrodzonej Rzeczypospolitej, w latach dwudziestych, manifestowali swoją twórczością przeciw normom i szablonom zarówno w życiu i obyczaju, jak i w sztuce. Ich kontestacja nie ograniczała się jednak tylko do buntu.

Futuryści byli urzeczeni tym wszystkim, co niesło życie: techniką, urbanizacją, tempem, jednym słowem — nowoczesnością. A to pociągało za sobą oderwanie od tradycji literackiej i potrzebę szukania nowego wyrazu dla opisu współczesnego świata. W manifestach wyrażali protest przeciw zniewoleniu formą, gramatyką, regułami składni; słowem — mówili — trzeba dać wolność, oswobodzić je z logicznych więzów zdania. Samymi już tytułami zbiorów („Nuż w bżuhu”) skandalizowali opinie.

Zaroiło się w światku artystycznym od tych zabawnie dziś brzmiących „provokacji”, chlusnęło falą polemik i inwektyw. Była to jednak burza w szklance wody. W istocie mało kogo obchodziły teoretyczne wywody awangardy; szersza zaś publiczność nie czuła się porwana ani „Butem w butonierce” (tak się nazywał pierwszy tomik wierszy Jasińskiego), ani nawet „czarnymi” balladami, którymi artyści straszili inteligentkiego mieszczucha w kabarecie, zorganizowanym przez futurystów.

Nie było więc mowy, żeby się przepechnęli na scenę ze swoimi utworami. A na dodatek straszili widmem rewolucji; mówiono o nich, że składają się ku „komunie”.

Mało dziś istotne, czy to się odnosiło do całej awangardy, Jasiński nie odżegnywał się od takiej „inwektywy”. Wyraźnie potwierdzał, że jest komunistą. Wyziera to z jego późniejszych utworów, pisanych już w Paryżu („Pałę Paryż” powieść, skazańca odpowiedź na pamflet „Pałę Moskwy”) czy w Moskwie, gdzie napisał „Bal manekinów”, który musiał czekać przeszło 40 lat, żeby trafić na scenę.

Dziś polityczny charakter tej komedii znacznie zwietrzał. „Bal manekinów” jest w nierównie większej mierze zręcznym utworem o erotyce podszytej polityką. Mamy tam zwykłe manekiny, te z okien wystawowych wielkich magazynów i ludzi. Autor przeciwstawia ich sobie nawzajem. Manekinom przydaje cechy ludzkie, których odmawia ludziom. „Bo ludzie” możni tego świata, przemysłowcy czy ich córki, które z błogostawieństwem, a nawet z zachęty ojców idą się przespać z konkurentem czy politykiem, żeby zdobyć tajemnice potrzebne ojcu do biznesu — obracają się jak kukły, pociągane za sznurek przez ukryte siły pieniądza czy seksu.

Manekiny Jasińskiego mają serca, które tęsknią do czystych uczuć. Byłoby to stwierdzenie nazbyt banalne, gdyby wszystko nie działo się w atmosferze teatralnej cudowności: człowiekowi, który wdarł się na bal manekinów obcina się głowę i wkłada na korpus manekina; ów kolekmanekin jest na przyjęciu u „ludzi” motorem całej akcji i sprawcą tysiacy śmiesznych nieporozumień. Gra go brawurowo Marian Kociniak. Jest

w automatyzmie swoich ruchów i reakcji jakby miarą nieprawości tzw. ludzi, sprawdzianem, który wcale się nie zestarzał. Śmieszna jest w tym zestawieniu „człowiecza” ruchliwość Ignacego Machowskiego w roli jednego z fabrykantów i erotyczne wygibasy jego córki, którą gra z werwą Grażyna Barszczewska.

Świetna robota reżyserska Janusza Warmińskiego polega na zręcznym spleceniu erotyki, polityki i mody tamtych lat, którą z dużym wdziękiem zaprojektował Krzysztof Paniewicz.

ZASTĘPCA